Rok I. Lwów, wtorek 2. lipca 1907. Nr. 136.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Hudec chwali Breitera, a Breiter chwali Daszyńskiego. Taką jest najnowsza ewangelia polityczna.

Był czas, że Breiter wymyślał Daszyńskiemu. I to tęgo wymyślał: drab, hochstapler, plugawy polityk, wstrętny demagog, szwindler polityczny itd. Wszystko to płynęło mu z głębi wzburzonej, szczerej jak złoto duszy.

Dziś zmienił Breiter ton. To, co było, składa na karb „młodzieńczej podmiotowości“. Tą „młodzieńczą podmiotowością“ usprawiedliwia w ostatnim *Monitorze* swe wycieczki przeciw Daszyńskiemu.

Pytam się, co to jest młodzieńcza podmiotowość? Mógłby to wyjaśnić Breiter, ale on sam niewie. Po długiem zastanawianiu się i dociekaniu — zdaje mi się — że złapałem jądro tego wyrażenia.

Młodzieńcza podmiotowość to była — bezwzględna wściekłość. — Obudziły się w Breiterze instykta dzikiej bestyi, a zastanowienie i tak zwany rozum polityczny poszły spać. Onego czasu Daszyński i jego socyaliści nie chcieli Breitera dopuścić do tego wielkiego ścierwa, jakie sobie zgotowali z obałamuconych hasłami socyalistycznemi proletaryuszy. Więc zagotowała się krew w bestyi monitorowskiej, i poczęła wyć na braci, ale to tak od serca, z głębi pokręconych wściekłością kiszek. A że Breiter z Daszyńskim znali się jak łyse kobyły, więc każde słowo, jakie rzucali sobie w ślepia, było szczerą, nieskażoną prawdą. Już wtedy należało pochwycić te „szlagworty“ onych historycznych a żrących się ze sobą szakali i ryć je w spiżu: drab, hochstapler, plugawy polityk...

Powoli bestye starzały się, siwiały i łysiały, a w miarę tego stygła w nich krew, i nad „młodzieńczą podmiotowością“ poczęły brać górę starcza chytrość i przebiegłość. A gdy jeszcze zwietrzyli naokół siebie coś w rodzaju społecznej obławy, wtedy zeszli się i obwąchawszy się nawzajem, postanowili razem i w zgodzie przemykać się przez chaszcze i wilcze doły...

Taką jest eksegeza i historya rozczulającej zgody Breitera z Daszyńskim.

U nas i na świecie.

Piątkowe posiedzenie Izby poselskiej zajęte było dyskusyą nad nagłym wnioskiem dr. Gessmana w sprawie sanacyi finansów krajowych i dodatkowym w tej sprawie wnioskiem dr. Rennera dotyczącym reformy wyborczej sejmowej.

Poseł Abrahamowicz

w świetnej mowie tak co do treści, jak i formy — wykazał, że Sejmy mając przyznaną sobie samodzielność, powinne wobec Rady państwa zajmywać zupełnie równe stanowisko i same decydować

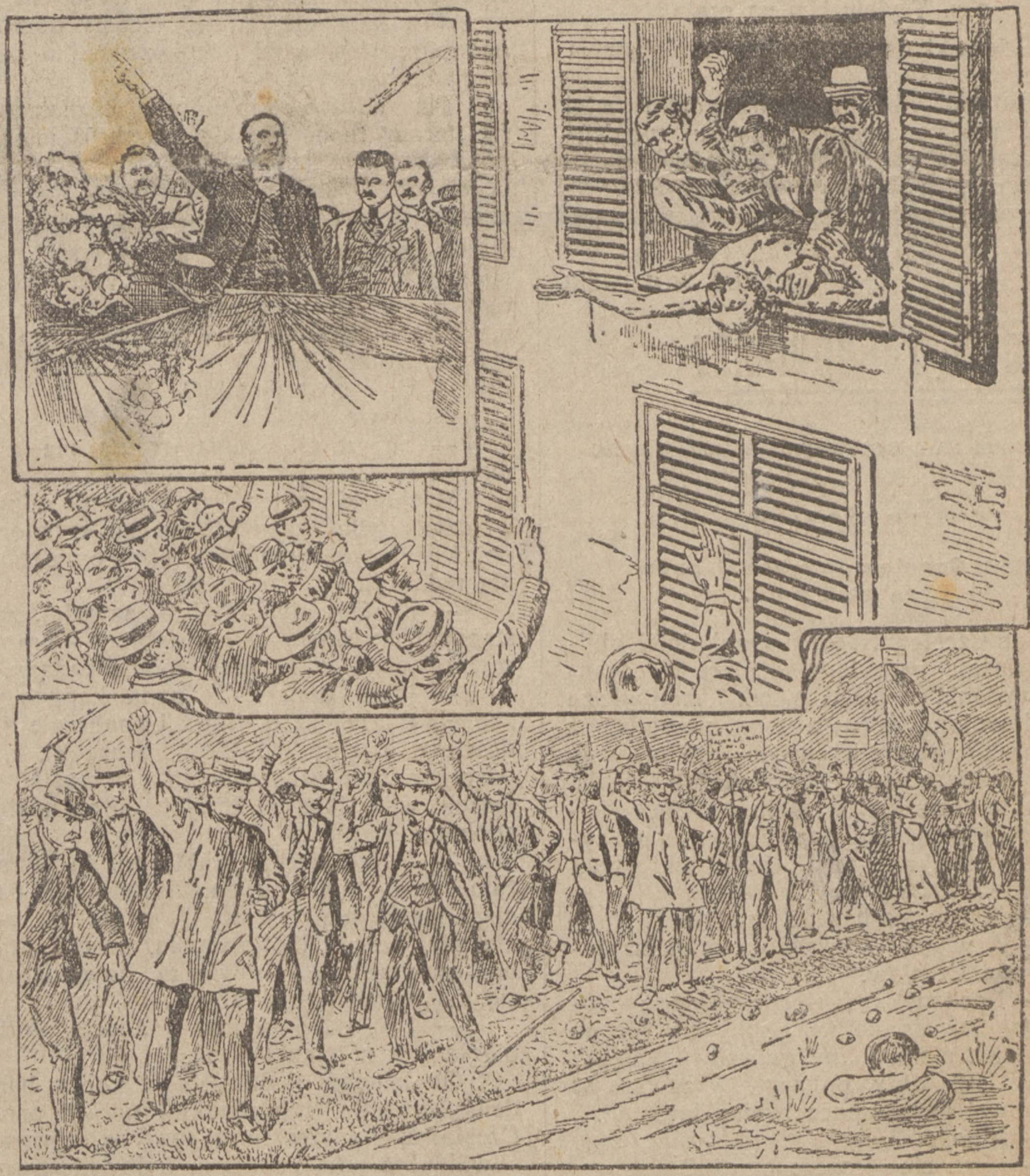
o swojej reformie wyborczej.

Mowca sprzeciwił się, by wniosek dr. Rennera traktować jako dodatkowy przy sprawie sanacyi finansów krajowych — i żądał dla niego osobnej debaty.

Teraz wstąpił na trybunę

dr. Diamand

Rewolucya winiarzy we Francyi.



i wygłosił dziewiczą mowę, w której idąc utartym śladem Daszyńskiego krytykował w ostry sposób administracyę galicyjską i rządy szlacheckie — twierdząc, że stosunki w tym kraju nie polepszą się tak długo, póki Sejm galicyjski pozostanie takim jakim jest obecnie — i jak długo nie zostanie forma jego zmienioną na wzór z reformowanej Rady państwa.

P. Diamand nie szczędził obelg i efektów jakich używał dotąd na zgromadzeniach ludowych — naśladując jednak niewolniczo mistrza Daszyńskiego — znudził Izbę — i zrobił kompletne fiasco.

Większością trzydziestu głosów w imiennem głosowaniu wniosek Rennera odrzucono.

A teraz zapytanie, dlaczego przy głosowaniu aż 20 członków Koła polskiego było nieobecnych w Izbie?

Już w samych początkach takie lekceważenie obowiązków poselskich!

Do czegoż to dojdzie — jeżeli prezydyum Koła energicznie nie wpłynie na posłów, by nie urządzali sobie wakacyj.

Zamiar ogłoszenia publicznie w dziennikach nazwisk posłów nieobecnych w Wiedniu — zwłaszcza w tak ważnych chwilach — uważamy jako całkiem racyonalny.

Sokolski zlot

w Pradze udał się świetnie. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę wielkim koncertem i wspaniałą regatą, połączoną z iluminacyą na Wełtawie.

Są deputacye z Zagrzebia i Lublany, przybyli posłowie chorwaccy z Budapesztu, jest deputacya z Belgradu i 15 posłów ruskich

z p. Trylowskim na czele.

Dzienniki donoszą o bardzo ciekawym fakcie.

Oto ks. Mikołaj czarnogórski miał zostać pensyonaryuszem dworu wiedeńskiego, której to posady odmówiono mu w Petersburgu.

Krach więc tam musi być wielki — skoro car odmówił swemu pupilowi subsydyów.

Na politykę jednak zewnętrzną państw europejskich fakt ten spewnością nie płynie.

Natomiast

groźba nowej wojny

rosyjsko-japońskiej coraz widoczniej wyszczerza zęby.

Mówią o niej głośno w sferach wojskowych w Rosyi.

Oto Japonia jest w pewnym toku gorączkowych zbrojeń i dobrze obmyślanych planów, ażeby druga wojna mogła cios ostateczny zadać Rosyi na dalekim wschodzie.

Tak dyplomacya, jak i sztab generalny japoński, są doskonale poinformowane, co się w Rosyi dzieje i twierdzą, że chyba już nigdy sposobniejsza chwila do

zgniecenia i złamania Rosyi

nie przyjdzie.

I można doprawdy wierzyć, że echa walki na dalekim Wschodzie znów się powtórzą i krwawa łuna zajaśnieje powtórnie.

A może z tej drugiej, wojny dopiero prawdziwy świt się wyłoni i zarumieni.

Ze zlotu Sokołów.

Nad Lwowem czysty jak kryształ rozpiął się firmament — potoki światła słonecznego zlały się na miasto, jak zdroje łaski Niebios. Las chorągwi wystrzelił ze szczytów kamienic i wież, facyaty domów ozdobiono festonami i chorągwiami o barwach narodowych.

Na ulicach zapanował bezustanny, świąteczny ruch. Polskie nawskróś miasto przywdziało szatę jak najuroczystszą, aby uczcić czterdziestolecie najdroższej, najpiękniejszej w narodzie organizacyi — Sokoła polskiego.

Ze wszystkich zakątków tej dzielnicy zleciało kochane nasze i drogie szare ptactwo, co w jedności wzmacnia swoją siłę. Pierwszym aktem uroczystości — była polowa msza św., tak postępowali zawsze ojcowie nasi, ilekroć święcili wielkie chwile. Mszą św. rozpoczął się ongiś nieśmiertelny akt pod Grunwaldem, pod Wiedniem... I dziś Sokolstwo polskie rozpoczyna swoje uroczystości śladem ojców. Wobec kilkunastu tysięcy publiczności odprawił na boisku nabożeństwo ks. kan. Lenkiewicz, poczem z serca tych tysiąca zagrzmiała potężna, wielka pieśń „Boże coś Polskę“. Zda się, że wzgórza okoliczne szumiały lasem, jak organy do wtóru, a z niedalekich grobów przyłączał się do modłów tajemny szept umarłych...

Potem na mównicę wszedł jeden z najpierwszych i najszlachetniejszych w Polsce kapłanów — ks. biskup Bandurski. Drżącym od wzruszenia głosem przemawiał do Sokolstwa i tysiącznego tłumu, jak to po latach klęsk, latach Kościuszkowskich, listopadowych, lutowych, styczniowych wybrał Bóg Sokolstwo polskie i drogę mu świętą wyznaczył. Sokolstwo dźwignie naród na chwałę Boga i ziemi przesiąkniętej krwią i łzami za wiarę świętą. I zwrócił się potem arcypasterz ku nieobecnym, których stopa krzyżacka depce, i ku tym, którzy pod knutem carskim jęczą i drżącą ręką błogosławieństwo arcykapłańskie wysłał na wszystkie polskie ziemie.

Potem miejsce jego zajął druh dr, Czarnik. Łzy mówić mu nie dały. Losy męczeńskie braci naszej pod Prusakiem i Moskalem zakrwawiły mu serce, gdy witał imieniem „Macierzy“ Sokolstwo z kraju. A potem wszedł prezes dr. Fischer. I z jego ust jakby żałobne padły słowa na temat nieobecnych braci Królewskiej Warszawy i z prastarych gniazd lechickich. Ale równocześnie uderzył w strunę otuchy i nadziei. Kiedy tam sroży się gwałt i męstaw, to też chwycił za rękę Machnickiego prawie gwałtem, doprowadził go do honorowej kanapy, na jakiej zwykle w pomienionej redakcyi siadali interesanci, papierosem poczęstował i molestować zaczął:

74

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

ROZDZIAŁ X.

Pan Czesław wychodzi znów na plac boju.

Pan Czesław Necki najspokojniej obliczał właśnie zarobione wiersze w porannem wydaniu swojego pisma i miał wielce niezadowoloną minę z tego powodu, iż się okazało, że nie wszystkie jego artykuły zostały umieszczone, gdy nagle do pokoju, w którym rozmyślał właśnie nad niegodziwą swoją dolą, nie pozwalającą mu używać w pełni krwawo i ciężko zdobytych zarobków, wsunął się Machnicki.

— Witam kochanego redaktora!

— A witam — kwaśno odparł zirytowany pan Czesław.

— Kochany redaktorek siedzisz sobie tutaj tak spokojnie, jakby się nic na świecie nie stało, jakby gwiazdy i księżyc ciekawe swe oczy pokazywały zawsze w jednakowej formie poczciwemu ludkowi.

— Albo co?

— Pan się jeszcze pytasz?

Pomimo zawodu, jaki raz już spotkał pana Czesława z powodu wiadomości, przyniesionej mu przez Machnickiego, ciekawość reporterska jednak w nim przemogła. Wszakże i za wiadomości skłamane płacono, a tak zwane nowelki reporterskie, polegające na zręcznem opisywaniu niebywałych historyjek o wykradzionych pannach, tajemniczych zbrodniach, niewiernościach małżeńskich itd., cieszyły się największem powodzeniem u „czytającego ogółu“. — Zerwał się więc szybko, podbiegł ku Machnickiemu i chwytając go za rękę, zawołał:

— Co? co się stało?

— Nowa zbrodnia!

— Eh! niech hrabia głowy nie zawraca!

Machnicki na ten frazes nic nie odpowiedział, tylko zawrócił się ku drzwiom, objawiając tym sposobem chęć opuszczenia redakcyi.

— Kroćset dyabłów! — zawołał, zastępując mu drogę pan Czesław — hrabia zawsze jesteś w gorącej wodzie kąpany.

— Jakto dobrze, że pana kąpano w zimnej. Poczekasz do jutra i spokojnie się dowiesz o zbrodni, którą, ręczę ci, ma więcej w sobie sensacyjnych pierwiastków, aniżeli wszystkie, o których dotąd miałeś sposobność pisać.

— Ależ poczekaj hrabia, to, że wyrażam swoje powątpiewanie w istnienie danego faktu, nie dowodzi jeszcze, ażebym nie miał ochoty i obowiązku, uważaj hrabia, powtarzam, obowiązku dowiedzenia się, co o tem ludzie mówią.

— Tak, tylko że mnie już ochota odbiegła o tem panu mówić.

Obojętność Machnickiego coraz bardziej drażniła reporterskie nerwy pana Czesława. Gdyby potrzeba było w tej chwili użyć siły piekielnej, byłby niezawodnie do niej się uciekł król reporterów warszawskich, aby tylko zatrzymać przy sobie człowieka, który był w stanie powiedzieć mu coś nowego.

Życie u nas takie puste i głupie, takie monotonne i nudne, że doprawdy warto je urozmaicić przynajmniej wiadomościami sensacyjnemi.

Wiedział o tem doskonale pan Czesław, to też chwycił za rękę Machnickiego

— Ach, hrabio kochany, jakże ty dziwnie obraźliwym jesteś! — zawołał — czyż nie wiesz jak przykrym jest nasz zawód, jak często człowiek się złapać może na najprawdziwszej nawet wiadomości, a potem go palcem ludzie wytykają i niestworzone czynią zarzuty. My, kierownicy opinii publicznej, musimy się liczyć ze wszystkiem, ze wszystkiem, kochany hrabio, inaczej, cóż będzie warta ta opinia publiczna, którą reprezentujemy? Funta tabaki! panie dobrodzieju...

Machnicki, gdy pan Czesław wpadł w tak szalony ferwor, podniósł swój kościany monokl do oka, uśmiech usta mu wykrzywił aż po uszy i spoglądając w ten sposób na mówiącego, zawołał:

— Opinia publiczna! aha, prawda, niech pana kurek zdziobie z pańską opinią publiczną! Patrz pan, ja niesłychanie długo zastanawiałem się nad tem, gdzie się u nas do dyabła ta opinia mieści. Niech panu Bóg sowicie wynagrodzi, żeś stał się nowożytnym Kolumbem dla mnie i żeś mi nareszcie ukazał to pożądane schronisko tej wszechwładnej pani dzisiejszego świata.

Pan Czesław się żachnął.

— Hrabia sobie ze mnie żartujesz.

— O! o! co też pan przypuszczasz?

— O! bo wy starzy nie umiecie szanować dzisiejszej zasługi.

Machicki znów przez monokl kościany spojrzał na pana Czesława.

(C. d. n.)

czeństwo — tu na wolnej ziemi Sokolstwo pracę wielką rozwinąć musi. Nie tysiące mają stanąć w szeregach, ale miliony. Lud trzeba przygarnąć, oświecić, uszlachetnić, zapalić go do wielkich czynów. Trzeba sprowadzić z dróg błędnych pobratymczy naród, który w zaślepieniu wrogiem jest naszym, zamiast braterskim sprzymierzeńcem. Gdy zbudzimy miliony ludu, wyleci Królewski ptak w świt wolności.

W upał południa ruszył pochód ku miastu. Nieprzeliczone tłumy widzów witały gromkiemi okrzykami dziarskie szeregi Sokolstwa. A taka radość panowała wśród tych tłumów, taka wiara w przyszłość tryskała ze wszystkich twarzy, tak rosły serca, że śmiało można powiedzieć, iż chwil takich mało się przeżywa.

Po defiladzie przed pomnikiem wieszcza Mickiewicza i twórcy „Chorału“ Ujejskiego, rozwiązał się pochód i odbyło się poświęcenie Sokolni.

Cały, olbrzymi, palący się purpurą strojów sokolich pochód, udał się pod gmach „Sokoła-Macieży“, przystrojony odświętnie, na uroczystość poświęcenia nowej sali, którego dokonał w asystencyi licznego kleru ks. arcybiskup Bilczewski. Po poświęceniu przemawiali: ks. arcybiskup Bilczewski, prezes Macieży dr. Czarnik, marszałek hr. Badeni, pp. Głąbiński, Ciuchciński i Turski, i po odczytaniu dyplomu honorowego „Macieży“, prezes związku dr. Fiszer. Po południu tegoż dnia, odbyły się wobec kilkunastutysięcznej publiczności wspaniałe popisy zlotowe na boisku. Sprawozdanie z popisów z wszystkich trzech dni zlotowych odkładamy do jutrzejszego numeru.

Na przedstawieniu w teatrze miejskim literalnie zajęto wszystkie miejsca. Ci, co się tu zebrali, łączyli się w uroczystym hołdzie, oddawanym „Sokołom“ przez artystów teatru. Przedstawienie rozpoczęło się kantatą Sołtysa odśpiewaną przez chóry Sokole, Lutni, Echa i Akademickie, poczem art.-druh. Chmieliński, wygłosił przepiękny prolog poety Makuszyńskiego. Po apoteozie odegrali artyści teatru znakomicie, w świetnym zespole Fredry „Śluby panieńskie“. Również ogromną ilość uczestników „Zlotu“ gościła w ratuszu reprezentacya miasta. Zebrały się tu wśród licznych zastępów Sokołów, wszystkie prawie wybitne osobistości Lwowa. Nastrój był taki szczery, taki serdeczny i ciepły, jaki łączy zawsze tych, co w chwilach górnych i uroczystych święcą godziny braterskiej łączności, i miłości ojczyzny.

Drugi dzień uroczystości jubileuszowych, przy przecudnej pogodzie czerwcowego dnia, rozpoczął się zebraniem na cmentarzu Łyczakowskim. Zebrano się tam z oddaniem hołdu pamięci tych, którzy polegli na polu walki i tych, co przyczynili się pracą swoją do utrwalenia podstaw sokolstwa Pod krzyżem pamiątkowym 1863/4 roku przemówił dr. Fiszer, oddając cześć poległym w bojach a odpowiedział mu dr. St. Stella Sawicki.

O godzinie 10-ej odbyła się uroczystość **poświęcenia** kamienia węgielnego pod gmach „Sokoła II.“ przy ul. Szeptyckich. Cały plac przyozdobiony masztami i chorągwiami narodowemi, w zieleni świerczyny zajęły tłumy publiczności. Przybyli reprezentanci wszystkich instytucyj, dygnitarze, przedstawiciele towarzystw. Po mszy odprawionej przez arcyb. ks. Teodorowicza, przemówił ks. Dziędzielewicz o łączności narodowej i solidarności braterskiej, poczem odczytano akt pamiątkowej uroczystości.

Popołudniu zwiedzano wystawę przyrodniczą, zaś o godzinie 5-ej, rozpoczęły się popisy zlotowe na boisku.

Z dwu tych dni jubileuszowych, każdy kto w nich uczestniczył, zaprawdę niczem nie zatarte, długie i krzepiące odniósł wrażenie. Patrząc na te dziarskie, karne, silne zastępy i drużyny sokole, ożywione jedną myślą „w zdrowem ciele, zdrowy duch!“ i hasłem: „w jedności siła!“ —patrząc na te wspaniałe zawody i popisy ćwiczebne, chłoniemy w duszę krzepiącą moc przetrwania burz i nieszczęść. Tak, silnych dłoni, ramion, sił rozumu, wiary trzeba, ale największa siła, to siła ducha, rwącego się do wolności, gdzie świtu brzask, wolności, wolnej od egoizmu, a lotem, co dąży do wszystkiego, co piękne, co szlachetne.

Brakło nam karności —Sokół zaczyna do karności zaprawiać. Pod hasłem „równi z równymi“ idzie łączyć wszystkie stany, pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“ pójść dalej i równać te różnice, jakie są: „jednością silni, silni duchem, miłością Boga i Ojczyzny!“ I od tego gniazda lwowskiego wyszedł apel po całej polskiej ziemicy, w Galicyi i pod knutem carskim i pod stopą krzyżaka, pod hasłem w „jedności siła“, aby w narodzie hart woli wyrabiać, uczyć się łamać ze słabością“.

Domokrążca.

W bramie ukazał się mężczyzna słuszny, smukły, ogorzały, w białej sukmanie, w czarnej kamizelce, na której świeciły się duże białe guziki metalowe.

Na ręce miał pełno ręczników we wzory wyszywane, a na ramieniu zwieszały się chodniki, dywany i inne wyroby tkackie.

Był to wieśniak z Kańczugi, jeden z tych kilkunastu, którzy rok rocznie w miesiącach letnich przebiegają wszerz i wzdłuż całą Galicyę, sprzedawając wyroby kańczudzkie.

Zna ich obecnie każdy dwór i każdy dom małomiasteczkowy i są zawsze pożądani dla średnio zamożnych gospodyń i sług.

Wieśniak zbliżył się do nas, kiedy mieliśmy zamiar wyjść na ulicę, pocałował panie w rękę, zdjął swój towar i czekał, mnąc kapelusz filcowy w ręku, aż co nie wybierzemy.

Spojrzałem na niego.

W tej twarzy żaden nerw nie drgnął, wszystko w niej było nieruchome, skamieniałe... Nic nie mówił, tylko oczyma w koło wodził. Najdłużej jednak zatrzymał wzrok na moim najstarszym synie i zdawał się pilnie śledzić jego każde poruszenie.

— Wy z daleka? — zapytałem.

— Z pod „Kańczugi“.

— Rusin?

— Boże chroń!... Polak.

— Uderzył mnie ton jego mowy.

— Wy Rusinów nie lubicie? — zacząłem go badać.

— A któżby ich lubił!... Przecież chcą, żebyśmy wszyscy byli Rusinami! Oni dla siebie, my dla siebie!

Chwilę milczeliśmy. Potem znów spytałem:

— To wasz towar?

— E, gdzie tam mój! odparł i słowo po słowie mówił dalej: W naszej wsi jest taki gospodarz, który wciąż spekuluje. Bierze on z fabryki towar, ma się rozumieć za gotówkę taniej i z nim ludzi po świecie rozsyła. Trzyma nas czterech.

Wychodzimy z domu na wiosnę, wracamy pod zimę. Jeśli któremu towar wyjdzie, to pisze do gospodarza, a on mu go zaraz koleją przysyła.

— A dużo możecie naraz zabrać?

— Za 135 złr. proszę pana.

— A ile wam też gospodarz płaci?

— Na rok 40 złr. i 10 złr. na buty.

— To nie wiele za taką pracę.

— Pewnie, że nie wiele... lecz co począć... biedny nie może sobie zarobku wybierać, bo żyć trzeba, a czasy dziś ciężkie.

— Wy biedny?

— O! i jak!

To rzekłszy uśmiechnął się, lecz tak zimno, tak boleśnie, że mnie aż dreszcze przeszły.

Panie tymczasem wybrały najozdobniejsze dwa ręczniki i radziły między sobą, które jeszcze wybrać.

— Ziemia u was droga? — po niejakim czasie dalej pytałem.

— Nie bardzo, proszę pana, jeżeli jej położenie na wzgórkach.

— A można jej łatwo dostać?

— Byle mieć pieniądze proszę pana; obok chaty, w której mieszkam komornem, stoi dom dość porządny, przy nim znajduje się kawałek ogrodu a za ogrodem morg kamienistej ziemi. Właściciel chciał to dwa lata temu sprzedać za siedm setek. Przychodził z tem nawet do mnie i do kupna namawiał, lecz jam mu się tylko w oczy roześmiał, bo zkąd biedny weźmie tyle pieniędzy. Co człek w lecie zarobi, to przeje w zimie. Ale wieczorem tego dnia przyszedł do mnie mój chłopak, Macuś, moje dziecko jedyne, zaczynał on wtedy 16-ty rok i tak przemówił: Czemu wy, ojcze, nie chcecie kupić zagrody Bartkowej!

— Bo nie mam pieniędzy? — odpowiedziałem.

— To źle, ojcze! Kiedy inni mają, więc i myśmy powinni mieć. Dotąd byłem mały, więc tylko jadłem a nic nie robiłem ale teraz ojcze, chcę razem z wami pracować i oszczędzać. Na wiosnę wy pójdziecie z towarami między nasze miasta i wsie a ja pójdę do Kijowa i dalej i będę tam szukał szczęścia. Miasta tamtejsze bogate, więcej tam zarobię, niż wy!“

(Dok. nast.)

Z kajetu panny Idalii.

Onegdaj znalazłem w parku miejskim kajet panny Idalii Hopsztyckiej, celującej uczenicy 7. klasy pewnej szkoły żeńskiej. Pomiędzy innemi wypracowaniami znajduje się w tym kajecie rozbiór „logiczny“ znanej bajki Krasickiego.

„Koło jeziora z wieczora“.

Jeziora są różne: Genewskie pod Genewą, Gocławskie pod Gocławiem, i jezioro w parku stryjskim, które jest sadzawką, a choć w zimie nie mamy tam ślizgawki, jestto jednak piękny park miejski, ale wieczorem pannie samej chodzić do parku nie wypada, a szkoda, bo

„Chłopcy w koło biegali“.

Jak są imieniny naszej pani, ale bardzo rzadko, to pani zaprasza pana Szpine-

tera na tańce, siada do pianina i gra, a my wraz z chłopcami tańczymy. Raz to nawet jeden z zaproszonych chłopców zjadł z tortu „wdzięczne uczenice“ i musieli go wyprowadzić ze sali. Wolę tych chłopców, co w koło biegali, bo to przynajmniej co innego.

„I na żaby czuwali“.

Żaby są to stworzenia bardzo podobne do człowieka, bo jak która da nurka do wody, to jej nie widać.

Ja również czuwałam, jak tato z mamą poszli do teatru na lwowską operę z Ludwigiem i nie wzięli klucza od drzwi, więc nie było komu drzwi otworzyć, bo Anusia poszła na Pasieki z swoim dragonem.

„Skoro która wypływała“.

Pływać jest nieprzyzwoicie i niezdrowo. Raz, że się można utopić, a powtóre w zimie jest zimno.

„I kamieniem w łeb dostaławała“.

A co nie mówiłam? I poco to wszystko?

„Jedna z nich śmielszej natury“.

Walerka chociaż jest w klasie najśmielsza i najwięcej swawoli, kamieniem jeszcze nie dostała.

„Wystawiwszy łeb do góry“.

Wystawiam sobie, co powie Irenka, jak się dowie o mojej długiej sukni, przerobionej ze starej mamy na jedwabiu?

„Rzeknie: dzieci przestańcie“.

Gdy ja z Julkiem się pokłócę, to mama zawsze ten wiersz z bajki powtarza.

„Bo się źle bawicie“,
„Dla was to jest igraszką“.

Jest bardzo źle, gdy się kto źle bawi. Wczoraj był u nas Staszek, ale ciągle z chłopcami biegał za gołębiami.

„Nam idzie o życie“.

Gdy tamtego lata mieszkaliśmy w Jaremczu, to u sąsiedniego chłopa było żyto i tam w życie my zbierali bławatki i było nam bardzo przyjemnie, tylko, że chłop ciskał w nas kamieniami za deptanie żyta.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Teobalda Op.— gr.-kat. Leontya.

We wtorek rzym.-kat. Nawiedzenie N. M. P., — gr.-kat. Judy Ap.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Wyścigi konne. Pomimo, iż główna frekwencya publiczności skoncentrowała się na ogromnych przestrzeniach boiska sokolego, zebrała się również i na trybunach toru wyścigowego tłumna liczba widzów. Mieniły się wspaniałe toalety pań... błyszczały mundury wojskowych, czerwieniły się koszulki Sokołów... Loże i trybuny pełne... długie łańcuchy wozów tramwajowych... i szeregi fiakrów przywoziły tysiące ludzi. Mimo tego nawet, iż był to koniec miesiąca, totalizator był silnie również obsadzony. Biegów w sobotę było 7. W I. biegu pierwszą nagrodę (700 koron) zdobyła „Trawna“ rotm. Hagellina, w 2-gim „Coquin“ (700 koron) rotm. Kollera, w 3-cim „Dummheit“ (900 koron) Ostaszewskiego, w 4-tym „Kulik“ (700 koron) hr. Z. Tarnowskiego, w 5-tym „Pretty Dick“ Zangena (1000 koron), w 6-tym „Wnuczka“ (1400 koron) Kollera, w ostatnim „Panicz“ Kollera (1000 koron).

Ogień w hotelu „Victoria“. W hotelu „Victoria“, wybuchł wczoraj w południe pożar w magazynie gotowego obuwia H. Tendlera znajdującym się w oficynie tej kamienicy. Przyczyną wybuchu pożaru była prawdopodobnie nieostrożność E. Schwetzera, pomocnika handlowego, który wszedłszy na chwilę przed wybuchem pożaru do magazynu, szukając zimowego obuwia, chodził tam- z płonącą świecą, od której zająć się musiały pudła z obuwiem. Wybuch pożaru zauważył pierwszy Józef Kwiciński, płatniczy hotelowy, który zawiadomił natychmiast o tem strażnicę pożarną. Przybyłe pogotowie ugasiło ogień, który mimo to, iż go zlokalizowano, wyrządził Tendlerowi szkodę na kilka tysięcy koron. Szkoda była ubezpieczona.

Nowa sieć telefoniczna. W dniu 1-go lipca 1907 oddaje do użytku dyrekcya poczt i telegrafów nowourządzone państwowe sieci telefoniczne w Gródku jagiellońskim, Czerlanach i Lubieniu wielkim, oraz międzymiastową linię telefoniczną nr. 3725 Lwów 1-Lubień wielki, która łączy te miejscowości telefonicznie ze Lwowem.

Tragedya rakarska. Julia Janiszewska, żona rakarza, skarży się na swego męża, że ją kilkakrotnie napadał i bił, bo utrzymuje stosunki z inną kobietą. Wczoraj zadał jej ciężkie rany w głowę, tak, że musiało zaopatrzyć ją pogotowie ratunkowe. Prawdziwy hycel z takiego męża.

Pogotowie ratunkowe interweniowało od zamknięcia ostatniego numeru *Gońca Polskiego* w 135 wypadkach, z tego 70 na Złocie Sokołów, 65 zaś na mieście. Cyfra to bardzo duża i najlepszy to dowód pożyteczności tej instytucyi.

Z bruku. Przy ulicy Polnej, spadła z huśtawki Anna Łojek i odniosła ciężkie potłuczenia.

Zenon Nyciuk, czeladnik stelmachski, włożył rękę do trybu karuzelu, który mu zmiażdżył palce u prawej ręki.

Wczoraj za rogatką żółkiewską w szynku skradziono Antoniemu Kurczowi srebrny zegarek z wisiorkiem.

J. H. technik trzymał w ręku nabity rewolwer, przez nieuwagę rewolwer upuścił na ziemię, który wypalił i przestrzelił mu nogę.

Ludwik Iwaśków, woźnica beczkowozu magistrackiego, przez nieostrożność podłożył nogę pod koła wozu, które zgniotły mu palce u nogi. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do domu.

Teodor Krawicki otrzymał na Zamarstynowie od jakiegoś draba trzy rany na plecach i jedną na ręce. Rany były zadane nożem.

Kamienica przy ul. Szpitalnej l. 30, jest schroniskiem złodziei i kobiet niemoralnej konduity. Awantury i bójki są tam na porządku dziennym, a pogotowie ratunkowe musi często zaopatrywać mieszkańców tego domu.

Właścicielka lupanaru w tej kamienicy pobiła tak ciężko prostytutkę Ryfkę Meister, że ta odniosła liczne rany na ciele, a głównie ciężkie poranienia w głowę.

Konkurs Tow. wzaj. ubezp. urzędników prywatnych ogłasza konkurs na stypendyum w kwocie 200 koron z fundacyi im. A. hr. Potockiego, od I. półrocza roku szkolnego 1907/8.

O stypendyum to ubiegać się mogą: dzieci lub sieroty urzędników, którzy są lub byli zajęci w majątkach, należących do klucza Krzeszowickiego; sieroty po innych członkach lub emerytach Tow. wzaj. ubzep. Urzędników pryw. rel. rzym.-kat. obu płci, uczęszczające do jednego z średnich lub wyższych zakładów naukowych lub zawodowych, krajowych i zagranicznych.

Podania wnosić należy do Wydziału centralnego Tow. wzaj. ubezp. urzędników pryw. we Lwowie do 15. września b. r. metryka, świadectwo ubóstwa, świadectwo szkolne.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Odnośnie do umieszczonego w numerze przedwczorajszym pisma niejakiego Maryana Herasymowicza oświadczam, że „pan“ ten tylko dla braku dowodów od winy za popełnioną kradzież uwolnionym został, gdyż klasyczny świadek i poszkodowana żona moja Marya Dostalowa z powodu słabości wcale przesłuchaną nie była.

Nieprawdą jest również, jakoby Herasymowicz wniósł przeciw żonie mojej Maryi Dostalowej skargę o oszczerstwo. Wskutek różnych notatek dziennikarskich w tej sprawie widziałem się zniewolony

do wniesienia prośby do c. k. prokuratoryi państwa o wznowienie postępowania karnego przeciw temu Maryanowi Herasymowiczowi a wynik niedalekiej rozprawy rozświetli całe zajście.

Józef Dostal.

Szczytem niedołęstwa można nazwać ruch tramwajowy we Lwowie, podczas zlotu Sokołów. To, co się działo podczas obu świąt na Łyczakowskiej ulicy, nadaje się już nie do poważnej krytyki, ale wprost do *Fliegende Blätter*. Mimo, iż w przeddzień zlotu stanęło na torze tramwajowym dziesięć nowych wozów, uruchomienie ich okazało się tak nieudolne, tak desperacko głupie, że często po 20 minut na przybycie wozu trzeba było czekać. Kto od rogatki Łyczakowskiej chciał jechać do miasta, ten w regule biegł do kościoła św. Antoniego, tam wsiadał do tramwaju idącego w stronę rogatki, a przybywszy na końcową stacyę, niewysiadał już, tylko wracał tymsamym wozem do miasta. To też rozgrywały się nieskończenie komiczne sceny, gdy taki pełny wóz dojechał do rogatki, gdzie czekały już tłumy pasażerów, a tu z takiego przepełnionego wozu nikt niechciał wysiąść, i wóz z całym ładunkiem wracał znów do miasta.

Dlaczego na linii tej, najruchliwszej podczas zlotu, nieprzyczepiano do wozów motorowych t. zw. wozów pendałowych, to już pozostanie zagadką światłej głowy dyrektora elektryki, p. Tomickiego.

Sieć elektryczna miejska zostanie niebawem bardzo rozgałęzioną i budzi się obawa, że przy dotychczasowym kierownictwie a przy wzmożonym ruchu powstanie chaos i zamęt niedoopisania, i inwestycye tramwajowe dadzą w ten sposób mało pożytku miastu, a robić będą dużo złej krwi i zgorszenia.

Z Sokoła-Macierzy. Dyrekcya Zakładu narodowego im. Ossolińskich zamiast ozdobienia okien nalepkami, ofiarowała 20 koron na budowę II-giej sali Sokoła-Macierzy.

Nieproszeni goście. Wczoraj w sali Jad Charuzim odbyło się zgromadzenie kupców i rękodzielników III. dzielnicy, w znanej sprawie spoczynku niedzielnego. Magistrat, w ślad rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, zmienił dotychczasowe godziny od 8—11 przedpołudniem, w których w niedzielę mogą być sklepy pootwierane, od 7—10-tej. Przeciwko temu zaprotestowało wczorajsze zgromadzenie, domagając się powrotu do dawnych godzin, t. j. od 8—11. Uchwalono też odnośną rezolucyę.

Na zgromadzenie to przybyli nieproszeni zupełnie goście, a mianowicie czereda socyalistów ze znanym krzykałą Nacherem na czele. Zabierali głos on i zupełnie podobny jemu tumultator, niejaki Besen. Ci domagali się spoczynku 36-godzinnego, co nawet wśród pomocników handlowych zbudziło wesołość. Dano im też taką odprawę, że opuścili salę bez zwykłej intonacyi „Czerwonego sztandaru", bez okrzyków „hańba! na pohybel!" itp. postępowych haseł. W odpowiedzi jeden z mowców powiedział między innemi socyalistom, aby nie sądzili, że dokonany korrupcyą, gwałtem i przekupstwem wybór Diamanda w III. dzielnicy piętnuje tę dzielnicę jako na wskroś socyalistyczną.

Bardzo humorystyczne intermezzo wywołał maciupeńki żydek, Menkes, właściciel antykwarni na ul. Batorego, który w chwilach wolnych od skupywania często gęsto kradzionych książek, występuje niekiedy jako „szornalista i towarzysz". Gadał on zupełnie na czerwoną modłę, aż mu przypomniano, że niedawno przecie jeździł do Stryja jako agitator dra Aschkenazego i tam zwalczał kandydaturę tow. Moraczewskiego.

Na to wypomnienie zastanowił się, zamilkł i zgłupiałymi oczyma wodził po zebranych. Niemógł pojąć, że inni tego nie pojmują, że skoro mu dr. Aschkenazy za to zapłacił, to Aschkenazego popierał a Moraczewskiego gromił. To takie proste jak „salzstangel", a mimo to spotyka go publiczny zarzut o sykofantyzm wyborczy!

Z teatru. P. Mieczysław Frenkel ukończył w teatrze lwowskim swoje występy gościnne w niedzielę i wyjechał obecnie na wypoczynek letni za granicę.

Wyścigi cyklistów i motorzystów odbędą się w dniu 7-go lipca. Wydział Lw. klubu C. i M. zaprasza do wzięcia udziału czynnego w zawodach nadmieniając, iż zgłoszenia do wyścigów od jeźdźców miejscowych przyjmuje p. Domiczek (Syktuska 23.) od zamiejscowych, zaś kancelarya klubowa (Cłowa 14).

Z KRAJU.

Otrzymujemy następujące pismo. Artykuł *Gońca* „Czerń humańska... ryje", nasunął mi następujące refleksye: że brać ruska ryje, a przy tem i kwicze, nie dziwię się wcale, jak nie dziwię się bezrodze, taksamo czyniącej.

Ale gdy brać polska, ta wybrana o krwi szlachetnej, czyni tosamo, co brać ruska, a do tego jeszcze w sposób o wiele szkodliwszy dla naszej sprawy narodowej, nie dziwię się, lecz truchleję na myśl, że to wspólne rycie, urzeczywistni plany ruskie!

Ryciem tem braci polskiej, jest wprost niepojęte a bezwstydne rozparcelowywanie majątków ziemskich pomiędzy Rusinów, tylko dlatego, że ci są pod bokiem, a Polaków potrzeba aż sprowadzać!

W powiecie naszym rozparcelowano w ostatnich trzech latach p i ę ć obszarów dworskich, wyłącznie pomiędzy Rusinów, a szósty przygotowuje się gorączkowo do parcelacyi.

Czy wobec takiego napiętnowania godnego, pozbywania się ziemi ojczystej, przesiąkniętej krwią przodków, przez samych Polaków na rzecz wrogów tej ziemi, rycie samych wrogów, nie jest tylko planem skwapliwie wykonywanym przez nas samych na karcie Polski?

Rusini nawołują tylko do nieprzebierającej w środkach walki o ziemię polską, Polacy zaś sami pozbywają się tej ziemi dobrowolnie, na rzecz Rusinów, nie czekając nawet początku walki zapowiedzianej!

Szlachto polska! — Byłaś przyczyną trzech rozbiorów matki Polski, będziesz przyczyną czwartego! — ale nie przebłagasz ludu polskiego i wyprą się ciebie, prawdziwi synowie tej ziemi, co w pocie czoła pracują nad jej odrodzeniem, i prochy twoje przeklinać kiedyś będą!!!

(*Od Redakcyi.* Znamy ten powiat w którym obszary dworskie od wieków w polskich rękach pozostające, tak gorączkowo parcelują się. Znamy i nazwisko tego właściciela, który obecnie swój majątek do parcelacyi przygotowuje. Jestto prezes jednej z Rad powiatowych, we wschodniej Galicyi. Nie wymieniamy jego nazwiska, bo chcemy wierzyć, że nie spopielało jeszcze w nim poczucie obywatelskie i cofnie się przed zbrodnią, którą zamierza popełnić).

Bandyci. Z Przemyślan donoszą: Szerzący się w kraju bandytyzm i w naszym powiecie ma swoich adeptów. Z piątku na sobotę, dnia 22-go b. m. napadło na karczmę przydrożną na tak zw. „Przechodach" w gminie Krosienku dwóch opryszków w celu rabunku. Wystraszony karczmarz w pierwszej chwili chronił się ucieczką, jakkolwiek zabrał ze sobą rewolwer; dopiero gdy opryszki w obawie sprowadzenia przez karczmarza obławy z karczmy z łupem poczęli uciekać, karczmarz celnym strzałem ugodził jednego z nich tak skutecznie, że go w groźnym stanie odwieziono do tutejszego szpitala, gdzie też po 2 dniach umarł. Drugi z opryszków zdołał zbiedz.

Ta sama karczma przed kilku laty była widownią 6-krotnego mordu rabunkowego, popełnionego na całej rodzinie karczmarskiej.

ZE ŚWIATA.

Rewolucya winiarzy we Francyi. Przynosimy dziś szereg ilustracyi z historycznej rewolucyi winiarzy na południu Francyi. Pierwszy obraz pokazuje słynnego wodza Alberta, głównego sprawcę rozruchów, przemawiającego do tłumu. — Dalej tłum, wdarłszy się do koszar, maltretuje żołnierzy, a grożąc im wyrzuceniem z okna na bruk, zmusza do przyłączenia się do rozruchów. Nareszcie pochód niezadowolonych, spotkawszy jednego z uśmierzycieli buntu, obdarł z niego ubranie i wrzucił go do wody, gdzie jeszcze lecą za nim kamienie i kije.

Dziś na tak wzburzonem południu panuje spokój. — Clemenceau, jak wiadomo, zwyciężył na całej linii.

Dziwne przymierze. Jako drastyczną ilustracyę trójprzymierza, które niedawno zupełnie cicho obchodziło 25-letni jubileusz swego istnienia, podaje *Vossische Zeitung* artykuł, w którym niezmiernie szczegółowo wylicza, w jaki sposób przygotowują się Włochy do rozprawy ze swym sprzymierzeńcem — Austryą. Okazuje się z tego, że w ostatnich latach wybudowały Włochy w okolicach nadgranicznych całą sieć wyłącznie strategiczne znaczenie posiadających kolei, zbudowały kilka tuzinów nowych fortów i do tego stopnia całą granicę umocniły, że inwazya austryacka do Włoch, stała się niemal niewykonalną, a natomiast dzięki kolejom ułatwiono natychmiastowe przerzucenie włoskich korpusów do Austryi. *Voss. Zeit.* wylicza imiennie wszystkie owe forty i nowe linie kolejowe, tak, że wykaz jej obejmuje kilkaset nazwisk różnych miejscowości.

Pekin-Paryż. Specyalny sprawozdawca *Matina* donosi z Kałganu o dotychczasowym przebiegu wyścigu szczegóły następujące: Po przezwyciężeniu niezliczonych trudności i niebezpieczeństw, znaleźliśmy się tu, na progu Mongolii. Góry przedstawiły się nam na pierwszy rzut oka jako potrójny mur nie do przebycia. Rzeki przerzynały drogę; mosty, o ile istniały, były zawalone. A nawet równina przedstawiała wielkie przeszkody z powodu głębokiego piasku. Teraz będziemy się wnet wspinali na ostatnią wyżynę, jaka nas jeszcze dzieli od pustyni Gobi. W Kałganie zatrzymaliśmy się tylko dzień, gdyż czas nie pozwalał dłużej. Nadchodząca pora deszczowa każe oczekiwać powodzi, przedstawiającej więcej powodów do obawy, niż jakiekolwiek kroki nieprzyjazne ze strony ludności mongolskiej. Chińczycy byli zdziwieni i zaciekawieni. Zbiegali się zewsząd i oglądali ze wszystkich stron nasze pojazdy, a nawet zaglądali pod spód, aby przecież znaleźć miejsce, gdzieśmy ukryli nasze konie.

Śmierć polskiego robotnika. W Gelsenkirchen podczas wesela przyszło do bójki między gośćmi. Kilku z nich porwało niejakiego Sadowskiego, robotnika z Winnik pod Lwowem, i wyrzucili go oknem z drugiego piętra na bruk. Sadowski skonał na miejscu.

Samobójstwo lekarza. Dr. Wilhelm Deutsch, znany lekarz wiedeński, popełnił tu wczoraj samobójstwo, zażywszy najpierw dozę sublimatu, poczem powiesił się jeszcze na oknie.

5000 beczek nafty, która mieściła się w rezerwoarach pod pokładem jednego z amerykańskich statków, wylano przez omyłkę do morza w pobliżu Seattle. Stało się to w ten sposób, iż podczas podróży zdawało się załodze, że do okrętu zakradła się woda i zabrano się tedy żywo do pomp, i zamiast wody wypompowano z okrętu 5000 beczek nafty.

Okręt powrócił bez ładunku, wskutek czego kompania „Union Oil Co." napędziła na przymusowy urlop całą załogę od kapitana aż do chłopca okrętowego. Feralny okręt nosił nazwę „Santa Maria".

Klęska Turków w Jemenie. Z Konstantynopola donoszą do dzienników angielskich o głębokiem zaniepokojeniu, jakie w sferach rządowych i pałacowych sprawiła wiadomość o ciężkiej klęsce, poniesionej przez wojska tureckie w arabskiej prowincyi Jemen. Sześć batalionów całkowicie zniesionych w pobliżu stolicu Jemenu, Sanaa, arabskie siły powtańcze opanowały stolicę i w rzeczywistości mają całą prowincyę w swych rękach.

Nad Bosforem w zmogło się teraz przekonanie, że Turcya nie zdoła odzyskać przewagi w zbuntowanej prowincyi i okolicach. Na to potrzeba najmniej 40.000 żołnierzy, a tego niema, bo w skarbie są pustki, a nadto pułki anatolskie wręcz odmawiają służby w Jemenie. Tę prowincyę należy uważać za straconą, a jeżeli powstanie obejmie dalsze prowincye, nie pozostanie Turcyi nic innego, jak — albo wyrzec się panowania w Arabii, lub, co może być gorsze, prosić o pomoc Europę.

Opieka nad najbiedniejszemi dziewczętami. Kto nie zna w Paryżu ładnych, szykownych, wesołych dziewcząt, które się popisują nie tyle talentem, ile urodą w przeróżnych lokalach dla rozrywki, w owych „Varietés", w Scala, Eldorado, Folies-Bergéres, w salach Amora i t. d. Śpiewaczki, tancerki, figurantki, statystki „the five sisters Barrison" w tysiącu odmian. Pomiędzy temi artystkami swego rodzaju dużo jest Angielek liczących od 12 do 20 wiosen życia. Ładne stworzenia, na które czatują wszędzie lowelasi. Mieszkają w norach „garnis" przy takich ulicach, jak n. p. „rue de Cléry". Należałoby pomyśleć o tych istotach, jakoż pomyślała o nich „Armia zbawienia". Delegatka jej, pani Cosandey, bez ankiet, bez posiedzeń, bez odezw wybrała się na wywiady i stwierdziła, że te dziewczęta, przyzwyczajone do wolności, chętnie zamieszkałyby w schronisku.

I pani Cosandey urządziła dla nich skromne, ale wygodne i bezpieczne schronisko. Mają wspólne sale, ale każda z pensyonarek może sobie zapomocą kotar urządzić „osobny" pokój. Pomieszkanie i utrzymanie kosztuje 18 franków tygodniowo. Prawie darmo jak na Paryż. Tak zabierają się do rzeczy Anglicy, nie zapominając nawet o tych „divettach", które wszyscy inni z góry uważają za zgubione.

I czy w ten sposób niejednej dziewczyny nie uratuje się od moralnej zagłady?

Z petersburskich kronik skandalicznych. Przed sądem przysięgłych w Petersburgu odbyła się rozprawa senzacyjna. Na ławie oskarżonych zasiadał makler giełdowy Andrejew, oskarżony o zabicie swej żony. Andrejew po 15-nastoletniem małżeństwie zakochał się w pięknej żydówce Sinaidzie Lewinowej, która przez jakiś czas była jego kochanką. Następnie znudził się jej taki stosunek i zagroziła mu, że go porzuci, jeżeli się z nią nie ożeni. Andrejew wziął rozwód z żoną i ożenił się z Lewinówną, która przeszła na prawosławie. Żyła w największym przepychu. Po pewnym czasie i to życie jej się znudziło i pragnęła zająć stanowisko w t. zw. towarzystwie. Los jej sprzyjał. Poznała przypadkowo generała Pistelkorsa, który właśnie rozwiódł się z swą żoną, tą samą, która zawarła morganatyczne małżeństwo z stryjem cara, wielkim księciem Pawłem. Pistelkors zapomiał o tem, że ma już siwe włosy i córki dorastające... i oświadczył się pięknej Sinaidzie. Zażądała ona jednak zapewnienia przyszłości na wypadek, gdyby marjaż nie przyszedł do skutku.

Pistelkors zdeponował więc na jej imię pół miliona marek w banku niemieckim i oprócz tego ofiarował jej mnóstwo pereł i dyamentów, między innemi piękną kolię perłową, którą zgubiła w ogrodzie. Zguba ta była jej nieszczęściem, zdenerwowana wróciła do domu i zażądała od Andrejewa rozwodu.

Andrejew, który ją kochał namiętnie, starał się jej to wyperswadować, nic to mu jednak nie pomogło i Sinajda zagroziła mu, że jeżeli jej nie da rozwodu, to każe go na skutek swoich wpływów wydalić z Petersburga. Andrejew zrozumiał, że to możliwe. Rozpacz go opanowała i zabił Sinajdę...

Onegdaj stanął przed sądem przysięgłych, który go na skutek jednomyślnego werdyktu uniewinnił.

TELEGRAMY.

Rokowania z Węgrami.

Wiedeń. Rokowania z rządem węgierskim w sprawie ugody, które miały się odbyć w bieżącym tygodniu, odroczone zostały do 8-go lipca.

Zderzenie się okrętów.

Tulon. Rozeszła się tu pogłoska o wielkiej katastrofie, która dotknęła eskadrę Morza Śródziemnego. Według doniesień dzienników chodzi o zderzenie krążownika „Joureguilerry" z kontrtorpedowcem „Petinsane" na wodach Korsyki. Utonąć miało 60 osób. Dotąd potwierdzenia brak.

Z caratu.

Petersburg. Donoszą o wielkiej liczbie terrorystycznych napadów.

W Tomsku napadło siedmiu uzbrojonych bandytów na pocztę i zrabowało 10.000 rubli.

W Krasnojorsku zastrzelono dyrektora więzienia.

W Samorze usiłowali uzbrojeni złoczyńcy obrabować bank, zranili ciężko policyanta i 2 żandarmów; aresztowano 5 osób.

Z Astrachanu donoszą o napadzie na kantor; zastrzelono przytem 2 policyantów i kobietę.

Również w Odessie wykonano terrorystyczny napad.

Zamach rabunkowy w Tyflisie.

Tyflis. Pet. ag. tel. donosi: Jak ostatecznie stwierdzono, przy onegdajszym napadzie zrabowano 341.000 rubli.

Rewolucya w południowej Francyi.

Paryż. Na wczorajszej Radzie gabinetowej odczytano depesze prefektów z południowej Francyi, donoszące o znacznem zmniejszeniu się ruchu.

Paryż. „Echo de Paris" donosi, że wydatki z powodu wydarzeń na południu, dochodzą do sumy 3,200.000 fr.

Paryż. Dep. Aldy w Montpellier stwierdza, że ludność dopiero wtedy się uspokoi, gdy wszyscy aresztowani wypuszczeni będą na wolność. Aldy potwierdza, że Albert z powodu zajścia z Clemenceau, stracił zupełnie swą popularność.

Konstantynopol. Gubernator prowincyi Libanon, marszałek Muzaffer basza Czajkowski umarł.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Lwów przed 20 laty a dziś.

Lwów przed 20 laty — był to sobie taki stary dandys galicyjskiej marki, oglądający się ciągle na mody z aus drausen, oczkujący w stronę Wiednia — z tupetem na „spracowanej“ łysinie, z troszki zabłoconymi kamaszkami i łatką na bucie, ale za to otynkowany i polakierowany od frontu.

Robił minę goga, patrzącego przez pince-nez na partykularne stolice, a nawet na Kraków i Czerniowce, chociaż te właściwie należą już do innej parafii.

Ze stylem „modern“ ani jeszcze nie myślał się bratać — wystarczał mu styl kulikowski. I dobrze było. Ojcowie rajcy nosili jeszcze czapki na zawiasach, buty na zawiasach. I także dobrze było.

Toż i cały sztafaż był sobie „troszki“ kulikowski. Kastelówka np. leżała jeszcze w świecie Bajek; vulgo na tak zwanym: Nowym Świecie, gdzie to dyabeł dobranoc mówił.

Do Fleischmana za drągiem — jeździło się kłapaczem, budzącym zachwyt obywateli kulikowskich i robiącym Europę.

Zamarstynów, Kleparów, Brzucbowice, Zimna woda, były to sobie takie sielskie ustronia, gdzie na lato wystarczały za przeproszeniem „okrętowe“ — i gdzie w całej pełni używać można było wywczasów letnich.

Świeżego powietrza było huk — wody nie dobrostańskiej ale takiej bajurkowato studziennej poddostatkiem; kąpieli u Dianny i poza Dianną w bród — obywatel miał i Zigelmana za cztery nowe, i Sobka za trzy, bez konkurencyi — tóż było się gdzie wychlapać i oczy rajskim widokiem nasycić. O jakiś kostyumach i t. p. pruderyi kwakierskiej nikomu się nie śniło. Przeciętnemu „obywatelowi“ wystarczał strój... Adamowy. Miejsce dla dam w stawku na Janowskiem lub na Zamarstynowie ogrodzone było sztachetami, zaś funkcyę kabin spełniały ławki, lub jak u Sobka, wzgórza od strony Kastelówki. I dobrze było.

Pod lewkiem na ratuszu — też było inaczej. Jakoś więcej z polska a mniej po galicyjsku jak obecnie. Ale też wówczas za stołem prezydenckim siedział obywatel Dąbrowski, a dzisiejsi jego luminarze dopiero się z jajka wykluwali. Luminował też i promieniał Jägermann, podówczas jeszcze rzeczywisty prof. politechniki, i sławny twórca Jegermanówki z widokiem na Pełtew.

Za to o p. wiceprezydencie Rutowskim, jeszcze nie było ani słychu, ani dychu we Lwowie. Znano go tylko jako papierowego pepiniera przemysłu i pogromcę z Tarnowa, Krakowa i *Nowej Reformy*. Protektor Banku parcelacyjnego, a ożenioz popadianką, dr. Zgórski, mniej był znany jako „finansista“ — więcej jako autor kilku broszurek, nie mających nic wspólnego z finansami — i z afery z dyrektorem szkoły realnej Rodeckim, skutkiem której, zamiast bakałarzem zostać, poszedł na lewo — na dyrektora Banku.

Ale też i Bank krajowy z dyrektorem Wrotnowskim, z którym pan Zgórski obszedł się nie o wiele wdzięczniej, jak z dyrektorem Rodeckim — pierwsze kroki dopiero stawiał.

Za to operował szeroko Bank kredytowy, skrachowany poźniej, dzięki p. Marchwickiemu i Bank hipoteczny, lawirujący pod rozmaitemi flagami, ze zmiennym szczęściem, pod dyrektorem Lazarusem, teściem pana Diamanda, który, to jest pan Lazarus nie Diamand, z kapelusznika i właściciela małego sklepiku wyśrubował się na dyrektora Banku.

O Diamandach, szlifowanych czy czeskich, nikt wówczas nie słyszał we Lwowie. Był wprawdzie jakiś Diamand, specyalista od złodziei przy policyi, ale to zdaje się nie ten, co robi w „socyaliźmie“.

O socyalistach, syonistach i t. p. błędnych rycerzach, łowiących ryby w mętnej wodzie, także jeszcze nikt nie słyszał. Podobnie o szrajbjüngełesach robiących w socyaliźmie i szajgecach od syonu. Wiara z Cichockim i Wodzińskim, urządziłaby im była lanie, żeby im się nie syon, ale plagi egipskie przypomniały.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Rower używany w dobrym stanie do nabycia. Jakubiczka. Krzywa l. 2. 994

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny" i patentowanych płyt słomianych „Hygiena", Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

Czołem! Na zlot Sokołów polecam kapelusze 50% taniej, Róża Czaczkis plac Cłowy l. 2. 995

„Willę" 5 pokoi etc. — ogród — na Kastelówce sprzedam. Gotówka potrzebna ewentualnie 12.000 koron. „Willa" poste restante Lwów. 987

4, 3 pokoje, przedpokój kuchnia, łazienka od 1-go lipca do najęcia. Bartosza Głowackiego 17. 977

Pomocnika biurowego chrześcianina z początkową płacą K 60 poszukuje Towarzystwo przemysłowe. Znajomość języka niemieckiego pożądana. Zgłoszenia wraz z próbą pisma do biura dzienników Sokołowskiego pod „Przemysł". 978

Dom i parcele — na sprzedaż. — Wiadomość Drexler plac Kapitulny 2.

2 pokoje nyża, kuchnia III. piętro. — Pokój umeblowany. — Salon z przedpokojem. Pl. Kapitulny 2. 992

Poszukuję zdolnych szewskich czeladników.— Nowosad, Sykstuska 26. 990

Fortepian krótki, czarny w dobrym stanie za 200 zł. sprzedam. Ulica Łyczaków 4. 989

Masło deserowe, najlepszej jakości, wysyła w 5-cio klg. paczkach do każdej stacyi pocztowej po złr. 5·97 ct.

Norbert Kiczales
Lwów, Kurkowa 2. 1003

Wspólny frontowy pokój dla inteligentnej panny zaraz do wynajęcia. Ul. Cłowa 14, parter. 1008

Praktykant — uczciwy znajdzie umieszczenie zaraz w handlu win i delikatesów Jana Kaszewskiego w Sądowej Wiszni. 1011

Po nizkich cenach!!
Wyroby złote i srebrne
poleca Edmund Maryan Beer
złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Faeton półkryty lohnerowski, na gumach, prawie nowy. Para siedmioletnich jukierów arabskich, znakomicie ujeżdżonych do sprzedania. — Wiadomość Lindego 9 u dozorcy. 1009

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
Szadkowski & Kopczyński
Lwów, pl. Bernardyński 3.
poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Najtaniej przerabia Kołdry i materace
-- Pracownia --
J. DREXLER SYNOWIE
Lwów, plac Kapitulny 2. 467 II

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

AUTOMOBILE kursują z dniem dzisiejszym. Zamówienia przyjmuje chaufeur ul. Jagiellońska 6, lub Telefon 167. 1006

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Wysprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

Masło
naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

10 zł, miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16. 932

— Pianino —
całkiem nowe, kilka miesięcy grane tanio do sprzedania. Moszkowicz, ulica Jagiellońska 3.

Artystyczny



Zakład rytowniczy
A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje różne stampilie kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

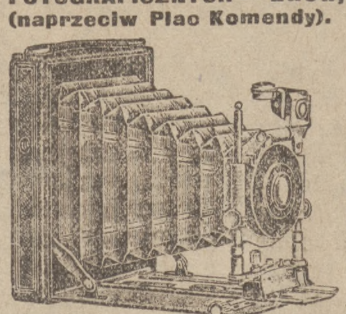
Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry —
po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

PIERŚCIONKI
obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559
Franciszek Kwaśniowski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

M. KUCZABIŃSKI
Skład obrazów Ram i Galanteryi
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

EDMUND BRODKOWSKI
najstarszy i najtańszy skład APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH -- Lwów, Wałowa 11. (naprzeciw Placu Komendy).



Na raty miesięczne sprzedaje
Aparaty fotograficzne
bez podwyższenia ceny
Cenniki gratis.
1002

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY
Filia we Lwowie
ul. Jagiellońska l. 3.

PODWYŻSZA
z dniem 1. lipca b. r. stopę procentową od wkładek na
4%
i wypłaca bez wypowiedzenia do 5.000 koron.
1005

? DLACZEGO

M. KUCZABIŃSKI
we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.
sprzedaje wiele ram, obrazów olejnych, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wielu odbiorców. Poleca również swój
Zakład introligatorski

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye.— Kartki z pamiętników inspektora szkolnego.— K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego.— Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.